

# Orkiestra to nie korporacja

Dziś orkiestry szukają dyrygentów gościnnych, żeby zdobywać z nimi nowe doświadczenia – mówi ukraińsko-polski dyrygent **Yaroslav Shemet** przed debiutem w Operze Narodowej.

JACEK MARCZYŃSKI

**Dwudziestoparoletni dyrygent przygotowujący premierę na narodowej scenie to ewenement. Poprzedni zdarzył się prawie pół wieku temu. Teraz jest pan, i to nie debiutant, ale dyrektor artystyczny Filharmonii Śląskiej i Opery Bałtyckiej.**

Rzeczywiście można tak powiedzieć.

**Co zadecydowało o tak szybkim wejściu do życia muzycznego?**

Henryk Czyż mówił, że decydują o tym cztery warunki. Pierwszy – trzeba być dobrze przygotowanym, gdy zadzwoni telefon z propozycją. A trzy kolejne to szczęście, szczęście i szczęście. Gdyby Bruno Walter nie zachorował, nie wiadomo, kiedy objawiłby się Leonard Bernstein. A jeśli chodzi o mnie, po prostu nie pamiętam życia bez muzyki. Zostałem w nie wrzucony, gdy nie miałem jeszcze czterech lat. Od zawsze towarzyszył mi instrument, śpiew, potem orkiestry. Bardzo wcześnie zacząłem dyrygować. Pierwsze zajęcia z dyrygentury miałem jako 11-latek w szkole talentów przy konserwatorium w Charkowie, gdzie uczyłem się w klasie dyrygentury chóralnej, a ponadto jako pianista i w klasie kompozycji.

**Pierwsza orkiestra pojawiła się, gdy...**

...miałem 13 lat. Od tego momentu był nieprzerwany kontakt z zespołami. Od nich najwięcej się uczyłem, co tłumaczę dziś moim studentom w Akademii Muzycznej w Gdańsku. Na zajęciach w uczelni, pracując przy fortepianie, możemy ustalić podstawy techniki dyrygenckiej, ale poznanie, po co jest dyrygent, jak powinno wyglądać prowadzenie próby, komunikacja z muzykami, mądre wykorzystanie czasu, planowanie – tę wiedzę zdobywa się w kontakcie z zespołami. Dzięki temu umiejętność dopasowania się do konkretnej orkiestry dziś przychodzi mi znacznie łatwiej. A to przyspiesza osiągnięcie zamierzonego rezultatu.

**Trzeba szukać możliwości, by to zdobyć?**

Nic samo nie przyjdzie. Pierwszy zespół założyłem z kolegami. Podczas pierwszej próby staraliśmy się zagrać symfonię Mozarta. Potem staliśmy się oficjalnie szkolnym zespołem, ale musieliśmy o to zawalczyć. Gdy rozpocząłem studia w Poznaniu, miałem 17 lat i już na pierwszym roku stworzyłem zespół. Występowaliśmy, specjalizując się zwłaszcza w muzyce współczesnej. Ale początek trzeba sobie wywalczyć.

**A dlaczego postanowił pan studiować w Poznaniu?**

Gdy kończyłem szkołę w Charkowie, wiedziałem, że w Ukrainie młody, dobrze zapowiadający się dyrygent musi mieć ze 40 lat, żeby prowadzić samodzielne projekty. Szukałem więc dla siebie miejsca w Polsce, w Niemczech, i to uczelnia w Poznaniu przekonała mnie, by w niej zostać.

**Jest boom na młodych dyrygentów. Uważa pan, że jesteście lepiej przygotowani od poprzedników, czy też świat szuka ciągle nowych twarzy?**

Trudne pytanie. Oczywiście pewne trendy odgrywają rolę, jeśli chodzi o młodych dyrygentów czy dyrygentki. Ale dyrygent to taki zawód, w którym im ma się większą praktykę, tym jest łatwiej, a więc ważne, kiedy zaczyna się dyrygować, zbiera się doświadczenie, opanowuje repertuar. A poza tym dziś orkiestry szukają dyrygentów gościnnych, żeby zdobywać z nimi nowe doświadczenia. I warto pamiętać, że obecnie, aby zostać szefem jakiejś instytucji, trzeba zdobyć głosy muzyków z orkiestr.

**Z panem też tak było?**

Oczywiście. Na Śląsku otrzymałem prawie stu procentowe poparcie orkiestry po zagranju z nią pięciu koncertów z różnym repertuarem, od Mozarta do utworów współczesnych. W Operze Bałtyckiej zostałem wybrany w ankietach przeprowadzonych wśród wszystkich zespołów. **Teraz**



**Yaroslav Shemet** ma 28 lat i kieruje dwoma ważnymi instytucjami w Polsce, a teraz przygotowuje „Cosi fan tutte” Mozarta w Operze Narodowej w Warszawie. Premiera w najbliższy w piątek

**w Operze Narodowej przyszedł pan do orkiestry z ogromną tradycją. Jak pan starał się ją do siebie przekonać?**

Tu nikt nie musi nikogo przekonywać. Podchodzę z szacunkiem do ich tradycji i muszę być kompetentny. Jeśli mamy wspólny cel, a muzycy widzą, nie ma problemów ze współpracą.

**Dyrygent musi mówić: my?**

Zawsze tak robię. Jestem częścią zespołu, dyrygent nie brzmi, to muzycy grają. Czasy tyranii się skończyły, nawet w wielkich korporacjach, Ktoś,

Od zawsze towarzyszył mi instrument, śpiew, potem orkiestry. Bardzo wcześnie zacząłem dyrygować

kto sto na ich czele, musi być liderem, który wszystkich pociągnie za sobą.

**Orkiestra jest jak korporacja?**

Absolutnie nie. Orkiestra jest jak człowiek. To organizm na tyle jednolity ze swoim charakterem, nawykami,

stylem i sposobem pracy, że dyrygent musi to wszystko wyczuć w ciągu niemal pierwszych minut pracy.

**Szybko dogadał się pan z orkiestrą Opery Narodowej?**

O to trzeba by zapytać muzyków. Jestem pewien, że nie marnujemy czasu, i myślę, że udało nam się znaleźć wspólny język, który pozwala na efektywną pracę nad niełatwą materią „Cosi fan tutte”.

**W swojej pracy dyrygenckiej porusza się pan w bardzo różnych obszarach muzycznych. Jakie miejsce w pana życiu zajmuje Mozart?**

Jedno z podstawowych. Zresztą dla każdego zespołu jego muzyka jest podstawą do ćwiczeń artykulacji i uporządkowania względem innych grup. W utworach Mozarta wychodzi każda niedoskonałość, zwłaszcza właśnie w „Cosi fan tutte”. Powrót do Mozarta jest też powrotem do dobrej zabawy, a moim zdaniem ta opera najlepiej odwzorowuje jego charakter.

**Ale jest bardzo trudna do wystawienia w dzisiejszych czasach, bo jest operą niesłuchania finezyjną.**

To prawda, ale i pełną kolorów w wyrażaniu emocji.

To nie jest też opera o śpiewaniu solo, bo choć ma kilka słynnych arii, opiera się na interakcjach między postaciami. Mozart nieprawdopodobnie operuje dynamiką w scenach zalotów, a szczegółowa praca, by odwzorować ją jak najdokładniej, będzie podstawą finezyjności, jaką chcemy pokazać. Jest w tym wszystkim też ogromna praca reżysera i muszę powiedzieć, że wspaniale układa się współpraca z Wojciechem Farugą.

**To ważne, bo od strony czysto teatralnej „Cosi fan tutte” jest typową XVII-wieczną przebieranką komediową. Trzeba dobrego reżysera, by wydobyl z niej ponadczasową sferę uczuć ludzkich.**

Myślę, że adrenalina uczuciowa pokazana w tej operze do dziś się nie zmieniła. Akcja naszego spektaklu została przeniesiona w rok 1969 do Stanów i lat wojny w Wietnamie, by przybliżyć podstawę zdarzeń. Chodzi też to, co dla mnie i dla reżysera najważniejsze – o trafienie w przedstawione w tej operze emocje. W muzyce wszystko zaś będzie oparte na energicznych impulsach, mam nadzieję, że sprawdzą się one w tak dużej przestrzeni tego teatru. /©